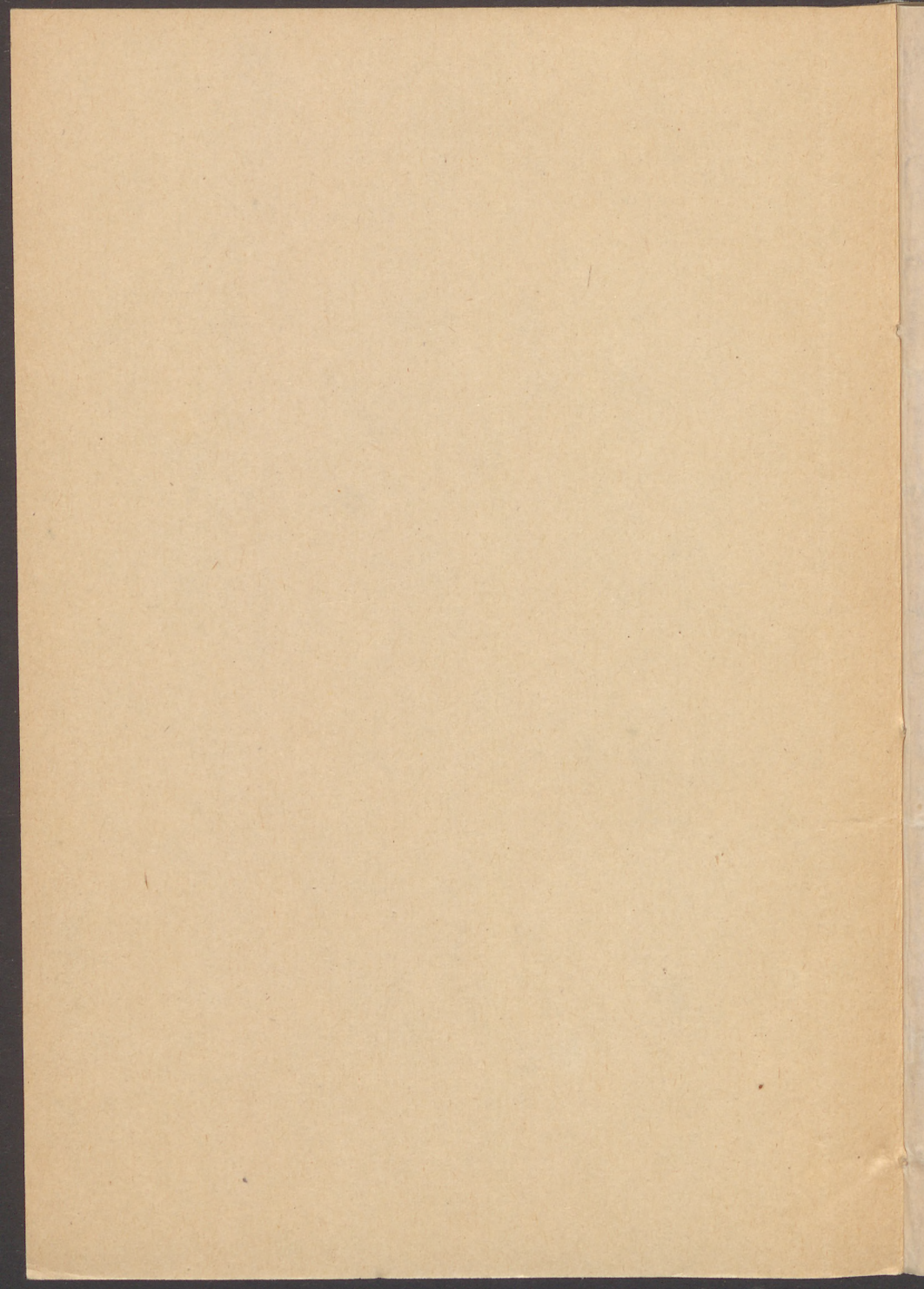


Biblioteka
UMK
Toruń

018013/25

018013



101803
BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 25.

MOJA CÓRECZKA

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE Z FRANCUSKIEGO

PRZEZ

25

E. LABICHE

PRZEKŁAD

ADOLFA WALEWSKIEGO

HALICKI KSAWERY

~~malarz~~ dekoracyjny



LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA

1906

nieładnie, nieprzyzwoicie, jednym słowem, wyrządzasz mi wielką nieprzyjemność. Otóż dlatego zacny kapitanie, wyrzucaj pan resztki cygar na ulicę.

Piquoiseau (j. w.). To śmieszne wymaganie, ja tego nie uczynię, mógłbym rzucić na głowę pierwszemu lepszemu koledze mojemu.

Trebuchard. I z tej przyczyny wolisz mnie rzucać na głowę. Jaka uprzejmość, uwielbiam pańską dobroć (wchodzi do pokoju).

Piquoiseau (j. w.). Wszyscy tak mówią o mnie.

Babetta (na balkonie). Otóż macie. Jeszcze jedno cygaro... Numer piętnasty.

Trebuchard (z wściekłością). A, tego już za wiele!... Kapitanie! (do *Babetty*) Podnieś! (krzyczy z balkonu do góry) Wiedz o tem, że zabieram wszystkie niedopalone cygara i udaję się natychmiast z uzaleniem do pańskich przelożonych.

Piquoiseau. Oho!

Trebuchard. Co on powiedział?

Babetta. Oho! powiedział.

Trebuchard. Czy tak? Jest jeszcze w oknie?

Babetta (patrząc w górę). Już go niema.

Trebuchard. W samą porę, gdyż dłużej nie mógłbym panować nad sobą, byłbym go zabił. — Lecz nie mówmy już o tem — przystąpmy do ważniejszych spraw. *Babetto!*

Babetta. Słucham wielmożnego pana.

Trebuchard. Czy wypełniłaś wszystkie moje polecenia?

Babetta. Wszystkie.

Trebuchard. Przygotowałaś dla mnie walizkę podróżną — skrycie — bez hałasu...

Babetta. Leży na korytarzu.

Trebuchard. Bardzo dobrze, moja kochana. Cóż porabia Blanka? Czy wstała już?

Babetta. Panienska przed chwilą skończyła swoją toaletę. Dostałam, jak zwykle, na śniadanie kilka szturchańców podczas ubierania.

Trebuchard. Co ty mówisz?

Babetta. Jak mamę kocham. Dlatego, że gorset za ciasny.

Trebuchard. I cóż ona teraz porabia?

Babetta. Wielmożna panienska rysuje w tej chwili jakiegoś tam Romulusa i wzdycha ustawicznie ot tak: oh! oh! oh! (nasładowe westchnienie).

Trebuchard. A więc w tym tygodniu Romulus jest ideałem jej panienskiej miłości. Przeszłego tygodnia był Belizaryusz.

Babetta. Proszę pana, mam oświadczyć panience, że pan wyjeżdża dzisiaj do Rheims?

Trebuchard (z przerażeniem). A niechże Bóg uchowa. Ani słoweczka. Napiszę do niej z Rheims. Obawiam się wzruszającej sceny podczas pożegnania.

Babetta. A więc pan nie zabierze panienski ze sobą?

Trebuchard (energicznie). Nie.

Babetta. Oj biednaż ja, biedna. Panienska mnie zamęczy swoimi grymasami.

Trebuchard. Nie daj się zamęczyć, najlepsza na to rada. Nareszcie sądzę, że 48-letnia panna może sama pozostać w domu.

Ja także sam wyjeżdżam a mam dopiero 29 lat — i jestem jej ojcem w dodatku.

Babetta. Otóż i panienka idzie.
Trebuchard. Moje utrapienie.

SCENA II.

Ciż sami — *Blanka.*

Blanka (~~wchodzi z drzwi po lewej w pierwszej kulisie~~). Dzień dobry papuńciu?

Trebuchard (~~n. s. z gniewem~~). Papuńciu! (~~gt.~~) Dzień dobry moja panno!

Blanka. Moja panno! Czy gniewasz się na mnie papuńciu?

Trebuchard. Nie — (~~siłąc się na łagodność~~). Dzień dobry moje dziecko, moje drogie dziecko. (~~n. s. do publiczności~~) Przyjemna rzecz być ojcem tak lubej córki. Nieprawdaż?

Blanka (~~wadząc się~~). Mam do ciebie małą prośbę papuńciu.

Trebuchard. Słucham cię moje dziecko..

Blanka. Czy pozwolisz mi.. (~~nieśmiało~~). Czy będziesz tak dobrym pozwolić mi..

Trebuchard. Ale mówże..

Blanka. Wyjść z domu.

Trebuchard. Ale to się rozumie.. Proszę cię idź.. idź moja duszko.. Kiedy tylko zechcesz..

Blanka. Jak to? Pozwalasz mi? I nie pytasz mnie nawet dlaczego i dokąd wychodzę..

Trebuchard. Ale cóż mię to obchodzić może? (~~poprawiając się~~). To jest.. Nie to chciałem powiedzieć.. (~~z godnością~~). A więc wolno mi zapytać, dlaczego wychodzisz moja córko?

Blanka. Idę do ogrodniczki mój papuńciu po tulipany.

Trebuchard. Bardzo ładnie, idź.. idź, kup sobie tulipany moje dziecko (~~patrzac na zegarek~~). Tylko nie baw się długo, za pięć godzin musisz już być w domu, ani minuty więcej..

Blanka. Będziesz mi towarzyszył ojczy?

Trebuchard. Nie mogę, moje dziecko. Ważna sprawa.. nie cierpiąca zwłoki nie pozwala mi wyjść. Oczekuję mojego krawca.

Blanka. A więc dla krawca czynisz ofiarę z twej córki i narażasz ją na niebezpieczeństwo grożące jej na każdym kroku.. O pojmuję, jestem dla ciebie ciężarem.

Trebuchard. Ale broń Boże, ja tego nie mówiłem.

Blanka (~~z gorzeza~~). Od dawna to czuję. Jestem dla ciebie przeszkodą, ciężarem w życiu, a jednak mógłbyś uwolnić mnie od tego przykrego położenia..

Trebuchard. W jaki sposób?

Blanka. Wydając mnie za męża.

Trebuchard (~~smutnie~~). Niezawodnie. (~~n. s.~~) A jednak nie mogę jej powiedzieć, że.. (~~gl.~~) Masz słusność.. pomyślimy o tem.. poszukam dla ciebie męża..

Blanka (~~pieszczotliwie~~). Ej papuńciu.. ty chcesz niezawodnie, ażebym przez całe życie została przy twoim boku..

Trebuchard. Ja? (~~do publiczności~~) Może kto ma ochotę pojąć moja córkę. Z przyjemnością oddam, proszę. (~~do Blanki~~) Idź kup sobie tulipany. Babetta towarzyszy ci będzie.

Blanka. Pokojówka! Jak to? oddajesz mię w opiekę niedbalej, lekkomyślnej dziewczyny?

Trebuchard. Bądź spokojną. Nie ma niebezpieczeństwa ze strony mężczyzn. Wszak dzień jeszcze... Ubiierz kapelusz i kup sobie tulipany.

Blanka. Ależ papuńciu...

Trebuchard (*rozkazująco*). Kup sobie tulipany (*n. s.*) Spóźnię się do pociągu.

Blanka (*ubrawszy kapelusz*). Jestem posłuszną... Obowiązek nakazuje mi to uczynić... (*ostro do Babetty*). Chodź ze mną próżniaku. Do widzenia papuńciu.

Trebuchard (*odwrócony od niej*). Do widzenia.

Blanka (*prosząc*). Jak to? papuńciu? Nie pocałujesz mnie na pożegnanie... Nie dostanę całuska?

Trebuchard. Ale owszem... owszem... (*całuje ją*). A niechże cię! (*Blanka i Babetta odchodzi*).

SCENA III.

Trebuchard (*sam*).

Trebuchard (*do publiczności*). Oto mieliście państwo przed sobą corpus delicti, a ja tu jestem ojcem, papuńciem. Tak jest. Jestem nim w istocie (*patrzac na zegarek*). Mam jeszcze 10 minut czasu, skorzystam więc z tego i opowiem wam jakim sposobem. Otóż rzecz tak się miała. Mój ojciec był, *jak wielu ojców* na świecie bywa, w sprawach pieniężnych bardzo skrupulatnym człowiekiem. Podczas mojego pobytu w Paryżu studyowałem przez pięć lat medycynę i... ka-

rambola... Przyznacie państwo, że połączenie tych dwóch nauk jest bardzo kosztownem dla kieszeni młodego człowieka i kiedy pewnego pięknego poranku zestawiłem po raz pierwszy bilans moich wydatków, przekonałem się, że *passywa* moje wynoszą 9.832 fr. i 75 centimów, rozumie się, że o *aktywach* nie potrzebuję wspominać. *Ruchomości* moje były następujące: dwie fajki gliniane, paczka papierków do papierosów i puszka na tytoń bez... tytoniu... I właśnie w chwili kiedy zastanawiałem się nad *znikomością* wszystkiego na świecie, zapukano do moich drzwi. *Podniósłszy głowę*, proszę wejść, *zawołałem*. Na progu mojego nędznego pokoiku ukazała się moja gospodyni, zacna pani Arthüre, exwłaścicielka pięknej cukierni, dzielna kobieta, tylko bardzo stara, której, nawiasem mówiąc, przez dwa lata nie płaciłem za pomieszkanie. *Gniew i wzruszenie* czytałem na jej poważnym obliczu, *widocznie 150 schodów* prowadzących do mojej klatki *jeszcze bardziej* spotęgowały te uczucia. — »Mój panie!« — *zawołała* potężnym głosem — »wykupiłam wszystkie twoje weksle«. *Prawdziwie* *powinszować* pani tak *szczęśliwej* finansowej *operacji*, *odpowiedziałem* *niezmieszany*. »Uczyniłam to dlatego, ponieważ od kilku lat serce moje pragnie twojego szczęścia, oddaję panu moją rękę!« Brr! Ależ matko Arthüre, propozycya ta jest dla mnie nadzwyczajnie zaszczytną, nie mogę tylko skorzystać

z tak drogocennej dla mnie ofiary, ponieważ... ponieważ... jestem kawalerem maltańskim. »Jeżeli nie zgodzisz się, każę pana zamknąć do więzienia za długi«. Ale cóż znowu! zawołałem, blednąc. »Tak jest! przysięgam: ślub albo więzienie w Clichy! Wybieraj!« Rozumie się, wybrałem więzienie. Zabrałem moje dwie fajki, papierki do papierosów i moją puszkę bez tytoniu, wsiałem do powozu, który mię odwiózł do Clichy. Przez cztery tygodnie żyłem dość znośnie. ~~Studyowałem rozmaite gatunki pajęczyny w moim więzieniu i opisując w krwawych satyrach bezlitośne serce pani Arthüre.~~ W drugim jednak miesiącu, brak tytoniu i tęsknota za wolnością sprowadziły następujące myśli: Jestem nieszczęśliwym, dlaczegoż będąc tak młodym mam cierpieć. ~~Pani Arthüre jest poważną kobietą.~~ I w pewnej czarnej godzinie napisałem do niej ~~następujące słowa:~~ »Ukochana żono! Nie mogę już dłużej żyć tutaj bez tytoniu i bez twej ręki, twój i t. d. W krótkim czasie została moja żoną, lecz jeszcze w krótszym czasie uczyniła mnie wdowcem, pozostawiając mi dorosłą córkę Blanę, która tylko o 19 lat starszą jest odemnie. ~~I oto moja córeczka a raczej córka pani Arthüre z pierwszego małżeństwa, w obecności młodych kobiet nazywa mię papuśnią!~~ Jest ona prawdziwym dla mnie utrapieniem. Sta- rałem się wydać ją za mąż, ale niestety nadaremnie. I mając taką córeczkę nie mogłem ożenić

się. ~~A to z następującej przy- czyny. Ile razy zwracam uwagę jakiego dziewczątka, cała rodzi- na wydaje jednogłośnie wyrok: »Aaa! W istocie zachwycający młody człowiek, jak wychowa- ny, — jakie zęby — jakie włosy!«~~ Potem przedstawiam moją có- reczkę — Tableaux — panna z całą rodziną znika jak fata morgana z moich ocz! Nareszcie dziś już pokonam to 48-letnie utrapienie. Zaślubiam tajemnie pannę Pruderval z Rheims, prze- śliczną milutką dziewczynę, któ- rą kocham szalenie. Mój teść bardzo poczciwy człowiek ze- zwała na nasze małżeństwo, wtajemniczę go w moje położe- nie, a gdy już Klara zostanie moją żoną powiem jej wszystko a moją córeczkę wydam stanow- czo za mąż. Matka pozostawiła jej piękny posażek a więc... (~~pa- trząc na zegarek~~). Otóż macie, ja sobie tutaj gawędzę zapomi- nając o mojej podróży. Spieszmy. Gdzie moja torba?

SCENA IV.

Trebuchard. — Klara. — Pruderval.

Pruderval (za sceną). Dziękuję, już wiem teraz...

Trebuchard. Ten głos... tak mi znajomym. (otwiera drzwi). Tak, nie myślę się — to oni! Mój teść i moja narzeczona! (~~z przeraże- niem~~). A niechże cię kule biją! Co ja pocznę!

Pruderval (z torbą podróżną na ramieniu, w obydwu rękach trzy- ma pudła i pudełko). Otóż go ma- my. Jak się masz kochany zięciu!

Trebuchard (~~wita~~ ~~się~~). Ach, drogi teściu, witam cię całym sercem. O droga Klaro, jakże się cieszę. (~~n. s.~~) Chwała Bogu, że moja córeczka poszła po tulipany.

Pruderval (~~n. s.~~). Żebym tylko mógł pozbyć się tych podarunków w pudełkach. (~~do Trebucharda~~). Przyjeżdżamy z Rheims.

Trebuchard. Ah, jak to dobrze się składa. Ja właśnie wyjeżdżam do Rheims. Czy powóz jest jeszcze na dole? Możemy zaraz nim powrócić na dworzec.

Pruderval. Ale cóż znowu! Zostaniemy u ciebie (~~n. s.~~) Żebym tylko mógł pozbyć się tych podarunków w pudełkach.

Klara. Pan nie podziwiał się naszego przybycia?

Trebuchard. W istocie, przyznam się, że...

Klara. Zdaje się, jak gdybyś pan był zmartwionym z powodu naszego przyjazdu.

Trebuchard. Ale broń Boże — jestem tylko nadzwyczajnie zdziwionym, ponieważ ułożyliśmy... ażeby...

Pruderval. Tak jest, ale ważna okoliczność zmusiła mnie do tego wyjazdu, przyczyna, która... Opowiedz mu Klaro o przyczynie...

Klara. Opowiedz ty ojcie!

Trebuchard (~~n. s.~~). Gwałtu! co to będzie! Moja córeczka przybędzie niedługo z tulipanami.

Pruderval. Otóż, wiadomo panu zapewne, że jestem cokolwiek cierpiącym...

Trebuchard. Pierwszy raz słyszę.

Pruderval. Ale, opowiadałem

panu dość często o moich cierpieniach, z całą pewnością opowiadałem. Oto wyobraź pan sobie: Jeżeli cośkolwiek zjem, a nawet jeżeli nic nie jem, doznaję o... tutaj, albo tutaj, albo tu — jakiegoś dziwnie śmiesznego uczucia. I słowo honoru, nie wiem co to być może i moja córka nie wie i mój lekarz także nie wie...

Trebuchard. I ja także nie wiem...

Pruderval. Otóż moja córka poradziła mi...

Klara. Ażeby ojciec wyjechał do Paryża do jakiego sławnego lekarza...

Pruderval. I w ten sposób ubijamy dwa ptaszki jednym wystrzałem: ja będę naradzał się z lekarzem, a wy odprawicie wesele.

Trebuchard. Znakomity pomysł!

Pruderval. Żebym tylko mógł pozbyć się tych pakietów...

Trebuchard. To drobnostka, tu w pobliżu naszego domu jest hotel.

Pruderval. Cóż znowu! Jak to? mielibyśmy mieszkać w hotelu, mając ciebie, drogi zięciu. Zostaniemy tutaj.

Trebuchard. W moim domu?

Klara. Widocznie to pana martwi.

Trebuchard. Ale broń Boże! Cieszę się bardzo... właśnie chciałem prosić, ażebyście u mnie pozostali. (~~n. s.~~) Co to będzie, jak moja córeczka powróci? Co to będzie?

Pruderval. Ale... ale panie zięciu, mam wielką ochotę wyklu-

cię się porządnie z tobą. Dlaczego to panicz ukrywałeś przed nami, że masz córeczkę z pierwszą żoną ..

Trebuchard (a. s.). Teraz boimba pięknie... (gł.) Prawdziwie... o tej drobnostce... to jest o mojej córeczce zapomniałem mimowoli...

Pruderval. No... no... uspokój się... Nie gniewamy się na ciebie... nie będzie ona zaporą do waszego połączenia. Moja córka i ja ubóstwiamy małeńkie dzieci. I gdzież jest twoja małeńka?

Trebuchard. Moja córeczka? Moja małeńka... Spi...

Klara. Czy wymawia dobrze wszystko?

Trebuchard. Aa, tak nie źle... szczebiocze.

Klara. Wiele ma ząbków?

Trebuchard. 1832.

Pruderval. 1832?

Trebuchard. Wybacz kochany teściu. Ale tak jestem roztrągnionym...

Klara. Jak tylko małeńka przebudzi się, zaprowadzisz mnie pan do jej łóżeczka. Wyhaftowałam dla niej śliczny, małeńki czepeczek.

Trebuchard. Nie wiem jak podziękować... (a. s.) Ciekawy jestem czy zmieści go na swojej głowie...

Pruderval. Ja również przywiozłem coś dla niej...

Trebuchard. Wyhaftowałaś pan także czepeczek?

Pruderval. Nie. Lecz przywiozłem dla niej ułana na koniu z piernika.

Trebuchard. Ah, jakże mam podziękować panu.

Pruderval. Żebym tylko mógł pozbyć się tych pakietów.

Trebuchard (wskazując drugie drzwi na lewo). Oto są pokoje dla państwa przeznaczone. — Służę pani (podaje Klarze ramię).

Klara (odchodząc). Nie uwierzysz pan, jak pragnę zobaczyć to małeństwo.

Trebuchard. Obawiam się tylko, ażeby ona pani nie odczarowała (odchodzą).

Pruderval. Jakże się cieszę! Już jestem dziadkiem, i będę kołysał, pieścił moją wnuczkę. Wyobrażam sobie, jak wielką to dla mnie będzie przyjemnością piastować córeczkę mojego zięcia (chce odejść za niemi).

SCENA V.

Pruderval — *Blanka* — *Babetta*.

Blanka (do Babetty, która niesie kwiaty w doniczkach). Uwważaj, ty niezdaro!

Babetta. Uważam proszę pańienki.

Pruderval (odwracając się). Cóż to znaczy? (kłaniając się) Pani!

Blanka (kłaniając się). Panie Babetta. A to co takiego?

Pruderval. Pani życzy sobie mówić z panem Trebuchard?

Blanka. Z kimże mam przyjemność?

Pruderval. Nie jestem Trebuchard — moje nazwisko Pruderval z Rheims...

Blanka. Bardzo mi przyjemnie.

Pruderval. Proszę, niechże pani siada. W tej chwili przywołam pana Trebuchard. (gł.) Trebuchard!

Blanka. Babetto, zanieś te kwiaty do mojego pokoju.

Prudenva ~~(n. s.)~~. Do jej pokoju — ona tutaj mieszka widocznie. ~~(gł.)~~ *Trebuchard!* ~~(n. s.)~~ Niezawodnie jego matka — jest nawet pewne familijne podobieństwo rysów... ten nos... tak... tak, matka...

SCENA VI.

(Ciż — Trebuchard.)

Trebuchard. Pan mnie wołałeś? ~~(n. s.)~~ *Blanka!* Teraz już bomba pęknie!

Blanka. Kupiłam trzy doniczki rezedy.

Trebuchard ~~(z wielkiem roztagonieniem)~~. Bardzo słusznie, ponieważ rezeda... ~~(n. s.)~~ Ciekawy jestem, czy powiedziała mu wszystko.

Prudenva ~~(po cichu)~~. Matka pańska jest prawdziwie imponującą kobietą!

Trebuchard. Moja matka?

Prudenva. Natychmiast odgadłem, że jest twoją matką... ludzkie podobieństwo rysów... ten nos...

Trebuchard. Nieprawdaż? Zdziwiający podobieństwo ~~(po cichu do Blanki)~~. Idź do twojego pokoju. Rezeda wydaje zanadto silną woń.

Blanka ~~(po cichu)~~. Kto jest ten pan?

Trebuchard. Mój serdeczny przyjaciel... pan... mój krawiec...

Prudenva ~~(po cichu)~~. Przedstaw mnie.

Trebuchard. Komu?

Prudenva. Pańskiej matce.

Trebuchard. Z przyjemnością. ~~(do Blanki)~~. Pan Prudenva z Rheims. ~~(po cichu)~~ Idź do twojego pokoju.

Prudenva. Pani dobrodziejko...

Blanka ~~(n. s.)~~. Panie!

Prudenva. Ośmieliłem się przywieźć małej dziecinne zabawki i nie wątpię...

Blanka. Małej?

Prudenva. Że dziadzio i babcia podadzą sobie serdecznie rączki na przywitanie... ~~(podaje rękę Blance, którą ścisła silnie Trebuchard.)~~

Blanka. Cóż to znaczy?

Trebuchard. Nic, nic... Powtarza pewien sławny ustęp z komedyi...

Prudenva ~~(podając tabakierkę Blance)~~. Może pani dobrodziejka pozwoli... tabaczkę... ~~(Trebuchard zażywa tabakę i odsuwa Blankę.)~~

Blanka ~~(urojona)~~. Mój panie!

Trebuchard. Idź do swego pokoju. ~~(po cichu ze złością)~~ Zgub się. Twoja rezeda odurza nas.

Blanka ~~(z ukłonem)~~. Panie!...

Prudenva. Pani dobrodziejko... ~~(n. s.)~~ Bardzo przyjemna osoba!

SCENA VII.

Prudenva — Trebuchard.

Trebuchard. A, mój Boże, jak tu gorąco!

Prudenva. Dlaczego pan nie wspominałeś mi o swojej matce...

Trebuchard. Zapomniałem...

Prudenva. Wspaniała kobieta! czy grywa wista?

Trebuchard. Jak Turek.

Prudenva. Imponująca osoba! ~~(zabiera swoje pakiety i pudełko)~~

Pójdę się ogolić a potem odwiedzę lekarza.

Trebuchard (n. s.) Bogu dzięki!

Pruderval. Oto wyobraź pan sobie. Jeżeli cośkolwiek zjem... — a nawet jeżeli nic nie jem...

Trebuchard. Wiem... slyszalem... Prawdziwie nie do pojęcia...

Pruderval (odechodząc). Proszę złożyć moje uszanowanie mamie dobrodziejce. Wieczorem zagramy sobie wista.

Trebuchard. Z przyjemnością. (*Pruderval* odechodzi na lewo z pakietami).

SCENA VIII.

Trebuchard sam — później *Piquoiseau* (na balkonie za sceną).

Trebuchard. Zachciało się mojemu teściowi wista. Nie! Tego brakowało jeszcze. Trzeba to wszystko już raz stanowczo zakończyć... Jeżeli zobaczą moja maleńką córeczkę, wesele prynśnie jak bańka mydlana. Ah, ta córeczka! Trzeba ją oddalić z domu. Muszę ją wydać za mąż koniecznie. Ale za kogo? Za jakiego mieszkańca bieguna północnego najlepiejby było. Niestety! nie znam takiego jegomości... O losie! O losie okrutny! (fajka pada na balkon i tłucze się).

Piquoiseau (na balkonie za sceną). Sapristi! Moja fajka!

Trebuchard (z wściekłością). A, tego już za wiele! (wypada na balkon). Mój panie, dlaczego pan rzucasz swoje fajki na mój balkon?

Piquoiseau. A dlaczego wybu-

dowałeś pan swój balkon pod mojemu oknami?

Trebuchard (j. w.). Ja pana nauczę grzeczności...

Piquoiseau. Oho!

Trebuchard. To mi pan już powiedziałeś. (powraca do pokoju). Gbur! Ah gdybym mógł w jaki sposób zemścić się na tym człowieku... zmiażdżyć go... zmaltrutować... (nagle) Aa! już wiem! (idzie na balkon) Kapitanie!

Piquoiseau (j. w.). Cóż takiego?

Trebuchard (bardzo grzecznie). Czy mogę prosić pana uprzejmie o łaskawe odwiedzenie mnie w tej chwili...

Piquoiseau. Pewnie pojedynek...

Trebuchard. O nie, pragnąłbym udzielić panu bardzo przyjemnej nowiny.

Piquoiseau. W tej chwili służyć będę.

Trebuchard. Pomysł znakomity! Moja zemsta będzie straszną. Żołnierz, który zmienia miejsca pobytu... wysyłany często do Afryki... Wyborna myśl!

SCENA IX.

Trebuchard — *Piquoiseau*.

(*Piquoiseau* ukazuje się w głębi z zapalonym cygarem »Wirginia« w ustach, postawa wojskowa).

Trebuchard (uprzejmie). Panie kapitanie, proszę bliżej!

Piquoiseau. Cóż takiego?

Trebuchard. Kochany panie. Widząc kapitana o każdej porze dnia z cygarem w ustach, pomyślałem sobie, ten dzielny oficer jest nieszcześliwym, samotność

zmusza go do tak namiętnego palenia. Pan jesteś kawalerem?

Piquoiseau. Tak jest.

Trebuchard. Pański pułk długo jeszcze pozostanie w Paryżu?

Piquoiseau. Za ośm dni wymaszerujemy do Oran... Ale cóż to pana obchodzić może?

Trebuchard. Czy wypije pan ze mną kieliszek koniaku?

Piquoiseau. Z przyjemnością. (*Trebuchard nalewa.* — *Piquoiseau* mówi n. s.) Grzeczny człowiek!

Trebuchard. Pańskie zdrowie!

Piquoiseau. Zdrowie pań!

Trebuchard. A to filut z pana. Na honor, kapitanie, bardzo mi się podobasz. Mam wielką ochotę ożenić pana.

Piquoiseau. Oho!

Trebuchard. Z bardzo skromną dziewczyną. — Rysuje bardzo pięknie..

Piquoiseau. Niech sobie rysuje.

Trebuchard. Gra na fortepianie

Piquoiseau. Niech sobie gra.

Trebuchard. I posiada 100.000 franków gotówką majątku, którym sama ma prawo rozporządzać.

Piquoiseau (krztusząc się koniakiem). Sto tysięcy fr!! Mój młody panie, czy zaprosiłeś mnie dlatego do siebie, ażeby sobie stroić żarty ze siły zbrojnej Francji?

Trebuchard. Na honor, mówię prawdę.

Piquoiseau (wstając). Co? Ja mógłbym ożenić się ze stoma tysiącami fr.?!
Trebuchard. Pod warunkiem, że piękność nie będzie dla ciebie niezbędną potrzebą.

Piquoiseau. To jest... o tyle — o ile..

Trebuchard. Jak również młodość.

Piquoiseau. Aha! Już wiem! Chcesz mnie pan ożenić z brzydką i starą...

Trebuchard. Ale broń Boże! Bardzo przyjemna, profil szlachezny, rozumna, dowcipna i sto tysięcy fr.

Piquoiseau. Sto tysięcy! Przyrowadź pan małą...

Trebuchard. Tak bardzo małą znowu nie jest.

Piquoiseau. A więc słusznego wzrostu. Tem lepiej! Uwielbiam słusznego wzrostu kobiety. Ostatni mój ideał miał 5 stóp i 8 cali..

Trebuchard. Panie kapitanie! — wiedz o tem, że mówisz w tej chwili z jej ojcem..

Piquoiseau. Co? pan jesteś jej ojcem? 100.000 franków i młoda dziewczynę dajesz mi pan. To być nie może!

Trebuchard. Nie powiedziałem młodą dziewczynę, lecz tylko dziewczynę. Odlóż pan cygaro... przyrowadzę ją w tej chwili. (odchodzi).

SCENA X.

Piquoiseau (sam). Sto tysięcy fr.! To znaczy pięć tysięcy renty a w dodatku moja pensya... Ta mała widziała mnie w oknie i rozumie się zrobiłem na niej silne wrażenie...

SCENA XI.

Piquoiseau — *Trebuchard* — *Blanka*.
Trebuchard (prowadząc Błankę za rękę, po cichu). Trzymaj się

prosto i mów profilem zwrócona do niego... Patrząc na ciebie w profile zyskujesz na wdzięku...

Piquoiseau (n. s.). To ona idzie. (podkreca wąsy i przybiera kokietującą minę).

Trebuchard. Kapitanie!

Piquoiseau (gł. do Blanki). Piękna gwiazdo na niebie mojego płonącego serca... (podnosi głowę i z osłupieniem cofa się). A! niechże cię kule biją!

Trebuchard (po cichu). Odwagi! odwagi kapitanie! (gł.) Panna Blanka, moja córeczka! (cicho do niego). Posiada 100.000 fr. Powiedz jej co przyjemnego.

Piquoiseau. Tak jest. (do Blanki) Pani! Na honor... w istocie... że tak powiem. (n. s.) Jak mi Bóg miły, nie mogę zdobyć się na kilka przyjemnych słów. Inaczej sobie wyobrażałem tę małą...

Trebuchard (do Blanki). Uważasz jak wzruszony. Nadzwyczajnie wzruszony. Pozwolisz moja córko, że w jego imieniu przemówię do ciebie (gł.) Blanko! Nadeszła chwila, w której troskliwy ojciec jest zmuszonym pomyśleć o przyszłości swojego dziecka.

Piquoiseau (n. s.). Cokolwiek spóźniona chwila!

Trebuchard. I w tej tak ważnej dla nas obojga chwili ten oto zacny kapitan... (cicho) Jak się pan nazywasz?

Piquoiseau. Piquoiseau!

Trebuchard. Poczciwy Piquoiseau!

Blanka (n. s.). Zachwycający i nieżyczyzna!

Trebuchard. Nie może już dłu-

żej panować nad uczuciem, które pożerało jego duszę, ten oto spokojny, zawsze w oknie tylko z fajką siadający... z cygarem w ustach, właściwie z uśmiechem błogiej nadziei oczekiwał jednego twych ócz spojrzenia...

Piquoiseau. Za pozwoleniem.— Chwileczkę. (nalewa sobie kieliszek koniaku). Trzeba się wzmoćnić koniakiem!

Trebuchard (patrzając na niego). W tej chwili drżący wzruszeniem i z nieklamana bojaźnią oczekuje twojej odpowiedzi, od której szczęście całego życia jego zawisło.

Blanka (wzruszona). Panie kapitanie, wola ojca była, jest i będzie zawsze dla mnie świętą — oddaję ci moją rękę.

Trebuchard. Ah, jakżem szczęśliwy! (do Blanki) Słyszałaś co odpowiedział. Ah jakżem szczęśliwy odpowiedział.

Piquoiseau. To ja niby powiedziałem. Aha!

Trebuchard (po cichu). Kapitanie, naprzód! odważnie! (patetycznie (Błogosławię was moje dzieci!

Piquoiseau (po cichu). Powiedz pan prawdę, wiele lat liczy sobie pańska córka?

Trebuchard (po cichu). Sto tysięcy franków.

Piquoiseau (po cichu). A na przyczynę do tego moja pensja. Dobrze. (z postanowieniem) Piękna gwiazdo na niebie mojego płonącego serca, szacunek, który... (nagle przestaje i mówi po cichu). Jak mi Bóg miły, nie mogę... muszę jeszcze za-

stanowić się nad moim krokiem...

Blanka. Mój ojciec, on waha się...

Trebuchard. Ale broń Boże, on jest wzruszonym.

Piquoiseau. Muszę pokrząpić się koniakiem. Nabiorę odwagi. (po cichu do Trebucharda). Chodź pan do kawiarni. Zagramy partycjkę karambola...

Trebuchard (n. s.). Nie wypuszczę go z rąk, gdyż wszystko będzie straconem (gl.). W tej chwili służyć będę. (n. s.) Jakoś to będzie. (do Blanki) W tej chwili powrócimy, idź do twego pokoju! (odechodzą).

SCENA XII.

Blanka sama — później Klara i Prudential.

Blanka (siada rozmarzona na krześle). Zachwycający mężczyzna, przypomina Romulusa. (*Prudential* wychodzi z swego pokoju z *Klarą*, niosąc dziecinne zabawki *Ulana* z piernika. *Klara* trzyma czepeczek dziecinny w rękach).

Prudential (do Klary po cichu). Klaruniu, chodźmy teraz do maleńkiej, pewnie już obudziła się...

Klara. Dam jej ten czepeczek.

Blanka (n. s.). Ten pan nie odszedł?

Prudential (do Klary). Matka twojego narzeczonego podobno znakomicie gra wista, pozwól przedstawię cię... (kłaniając się *Blance*). Pani dobrodziejko...

Blanka (chłodno). Mój panie... (n. s.) Dlaczego ten jegomość nazywa mnie dobrodziejką?

Prudential (podając jej tabakierkę). Proszę panią tabaczki... doskonała...

Blanka (urazona). Dziękuję.

Prudential. Pozwól pani przedstawić sobie moją córkę.

Blanka (chłodno). Pani...

Prudential. Moja córka... *Klara Prudential* z Rheims, narzeczona *Trebucharda*...

Klara (żywo). Czy maleńka obudziła się?

Blanka (zdziwiona bardzo). Co? kto taki?

Prudential. Córeczka mojego zięcia.

Blanka. Pańskiego?

Prudential. Córeczka pana *Trebuchard*.

Blanka. Ja nią jestem, mój panie.

Klara (zdziwiona). Kto? pani?

Prudential (zdziwiony). Co? Pani? tą maleńką jesteś... (patrząc na nią z osłupieniem). Piękna historia!

Klara. Ah! to okropne!

Prudential. A ja pani przywiozłem *ulana* z piernika. Ale to być nie może. Pani jesteś starszą od ojca... (poprawiając się). Chciałem powiedzieć, jesteś pani cokolwiek mniej młodą od twojego ojca...

Blanka. Bo też pan *Trebuchard* nie jest moim ojcem.

Prudential. I pomimo to pani jesteś jego córką?

Blanka. On był drugim mężem mojej nieboszczki matki.

Prudential. A! teraz rozumiem, sprawa się wyjaśnia...

Klara (gniewem). Piękna historia! bardzo przyjemna dla mnie.

Pruderval. Otóż macie!... W takim razie zostaniesz pani córką mojej córki.

Blanka. Ja?

Klara. Nigdy ja na to nie przystanę... Ja sobie tego nie życzę...

Pruderval. W takim razie idę do mojego lekarza...

Klara. Pójdę z tobą mój ojczę...

Pruderval. Zostań, baw się z twoją córką.

Klara. Nie, nie... Nie pójdę za niego, nie będę się bawiła.

Blanka (n. s.) *A, mój Boże!* a więc papuńciu żeni się, dostanę złą macochę...

Pruderval. Może tabaczkii...

Blanka (z gniewem). Dziękuję. Nie zażywam. (idzie do swego pokoju — Pruderval odchodzi).

SCENA XIII.

Klara sama — później *Trebuchard*.

Klara. A to oburzające! Tak mnie oszukiwać. Pan Trebuchard mówił, że ona dopiero szczebioce.. Kiedy tak... dobrze... Cofam moje słowo... Jak tylko ojciec od lekarza powróci...

Trebuchard (wchodzi mówiąc do siebie). Kapitan żąda 10 minut namysłu.

Klara (z przekąsem). A nareszcie przyszedłeś pan...

Trebuchard. Cóż? Rozgospodarowaliście się państwo?

Klara. Nie na długo.

Trebuchard. Niewygodny pokój?

Klara. Pokój przyjemny, tylko córeczka pańska jest zbyt cieżką dla nas. Wiem już o wszystkim

mój panie i stanowczo oświadczam panu, że wcale nie życzę sobie, ażeby ona nazywała mnie swoją matką.

Trebuchard. Ależ uspokój się pani, moja córka odjeżdża w tych dniach do Oran... daleko... bardzo daleko... Wydaję ją za męż.

Klara. Z przykrością muszę panu oświadczyć, że wśród takich okoliczności żonę pańską nie będę.

Trebuchard. Klaro! przysięgam pani!

Klara (we drzwiach swego pokoju). Nie! Nie! Pod żadnym warunkiem — żegnaj pana. (Odechodzi żywo z płaczem).

SCENA XIV.

Trebuchard — później *Pruderval*.

Trebuchard. Otóż macie! Cóż teraz pocznę? Nareszcie... prawdę powiedziawszy, co ja z tą córeczką pocznę! (~~po chwili~~). A! już wiem, Pruderval jest wdowcem. (~~silnie~~). Mężczyzna nie ma prawa żyć w wdowieństwie. Tak... tak... doskonały pomysł. Mój teść zostanie moim zięciem. Niema ratunku. Ostatnia moja nadzieja w tym człowieku. Otóż i on!

Pruderval. Mój kochany, wściam się ze złości. Wyobraź sobie, lekarz, którego mi polecono, wyjechał... Czy nie znasz równie sławnego lekarza?

Trebuchard. Znam, i gdybyś pan zechciał mi zaufać...

Pruderval. Czy pan jesteś lekarzem?

Trebuchard. Pan się pytasz? Czy jestem lekarzem? Pięć lat

uczylem się medycyny. Nieokreślone słabości to moja specjalność.

Pruderval. A to wybornie się składa. Moja słabość jest właśnie nieokreślona. Oto wyobraź pan sobie: Jeżeli cośkolwiek zjem, a nawet jeżeli nic nie jem...

Trebuchard. Pański puls!

Pruderval (pokazując język). Proszę.

Trebuchard. Ależ ja mówię pokaż mi pan swój puls...

Pruderval. W Rheims pokazujemy zawsze najprzód język...

Trebuchard (biorąc za puls pałtrzy na zegarek). Nieregularny, gorączkowy puls...

Pruderval (przerażony). Co pan mówi?

Trebuchard. Przepraszam, że jestem niedyskretnym, lecz wobec lekarza...

Pruderval. Ale owszem. Powiem wszystko.

Trebuchard. Proszę mi powiedzieć, zobaczywszy piękną kobietę jakiego doznajesz pan uczucia...

Pruderval. A no... chciałbym z nią grać wista.

Trebuchard. Czy 'tak! Oj źle (opukuje go).

Pruderval. Czy spostrzegłeś pan co zatrważającego?

Trebuchard. Wszystko mnie przeraża. Ale odwagi drogi panie. Dziwna komplikacja różnych słabości...

Pruderval (przerażony). Czyż niema na to ratunku?

Trebuchard. Na dziewięciu chorych umierało w mojej kuracji dziesięciu.

Pruderval (jeszcze więcej przerażony). A jedenasty?

Trebuchard. Ten był ocalony...

Pruderval. Jakim sposobem?

Trebuchard. Używałem do tego... wyznaję szczerze, radykalnej kuracyi — ale pan tego nie zrozumiesz.

Pruderval. Ale owszem... proszę, mów... pan.

Trebuchard. Ocaliłem go pomocą końskiej kuracyi...

Pruderval. Oj!

Trebuchard. Ożeniłem go.

Pruderval. Czy tak? Dobrze. (chce odejść).

Trebuchard. Dokąd pan idziesz?

Pruderval. Powracam do Rheims po lekarstwo...

Trebuchard. To zbyt cenne. Do starczę panu tutaj tego lekarstwa.

Pruderval. Tutaj?

SCENA XV.

Ciż — *Blanka.*

Trebuchard. Zbliż się moje dziecko (po cichu). Trzymaj się prosto i mów profilem do niego zwrócona. (gł.) Blanko! Nadeszła chwila, w której troskliwy ojciec jest zmuszonym pomyśleć o przyszłości swojego dziecka...

Blanka (z radością). A więc nareszcie nadeszła ta chwila?

Trebuchard (po cichu). Blanko, mów, profilem do niego zwrócona. (gł.) Blanko, oto twój mąż, którego ci przeznaczyłem. (usuwa się w głąb. *Blanka* i *Pruderval* przypatrują się sobie, i wydają okrzyk odchodząc od siebie).

Trebuchard. Tableaux.

Blanka. Mój panie — dziękuję mu za ten zaszczyt, jednak nasz związek jest niemożliwym

Prudenva (obojętnie). Nic nie szkodzi.

Trebuchard (ostro). Ależ Blanko! Co ty mówisz?

Blanka. Dawniejsze zobowiązania łączą mój los z losem pewnego szlachetnego oficera... a więc...

Prudenva (j. w.). Ja też nie nalegam.

Trebuchard (po cichu do Prudenva). A twoje zdrowie nie-szczęśliwy starcze.

Prudenva. Aj! Sapristi! Masz słuszność!

Trebuchard (do Blanki). Moje drogie dziecko, związek twój z kapitanem jest niemożliwym, on cię nie kocha, musi odjechać do Afryki. A rozłączenie z tobą zabiłoby mnie.

Blanka. Ależ ja napiszę do ciebie papuściu.

Trebuchard. On cię nie kocha. Nie przyjdzie tutaj więcej...

Blanka (marząco). O nie! Moje serce mówi, że on powróci. (z radością). A! otóż i on!

SCENA XVI.

Ciż — *Piquoiseau.*

Trebuchard (idąc ku niemu). A więc nie ożenisz się pan z moją córką?

Piquoiseau. Owszem. Ożenię się... Sto tysięcy fr. to silna ponęta. Namysliłem się. (gł. do Blanki). Piękna gwiazdo na firmamencie mojego płonącego serca...

Blanka. Kapitanie!

Trebuchard. Użyję ostatniego rozpaczliwego środka (po cichu do Blanki). Mów do niego en face zwrócona.

Piquoiseau (usuwa się). Nie! nie mogę... Moi towarzysze broni śmiać się będą.

Blanka (oburzona). A!

Prudenva. Co on powiedział?

Blanka (żywo). Nic (uprzejmie) Panie Prudenva, prosiłem mnie pan o rękę, oto oddaję ją panu.

Prudenva. O pani! Jakżem u-kontentowany. Pozwoli pani tabaczki...

Blanka (słodkiutko). Z przyjemnością.

Klara (wychodzi ze swego pokoju). Ojczy! wyjeżdżajmy.

Trebuchard (odbierając jej torebkę podróżną). — Zostań pani. Wszystko już w porządku.

Blanka. Tak jest mamo.

Klara. Mamo!

Trebuchard (silnie do Blanki). Ale co też ty pleciesz! Mów do niej: moje dziecko.

Klara. Nie pojmuję...

Trebuchard. Przedstawiam ci Klaruniu panią Prudenva. Od tej chwili jest już twoją matką.

Klara. Jak to? ojczy? ty że-nisz się...

Prudenva. Przebacz moje dzie-cię... ale... tak być musi... tak Bóg chciał...

Trebuchard (do Prudenva). A teraz uściskaj mnie kochany zięciu.

Prudenva. Co? Zięciu! Ależ nie! Jestem teraz twoim teściem, wszak bierzesz moją córkę za

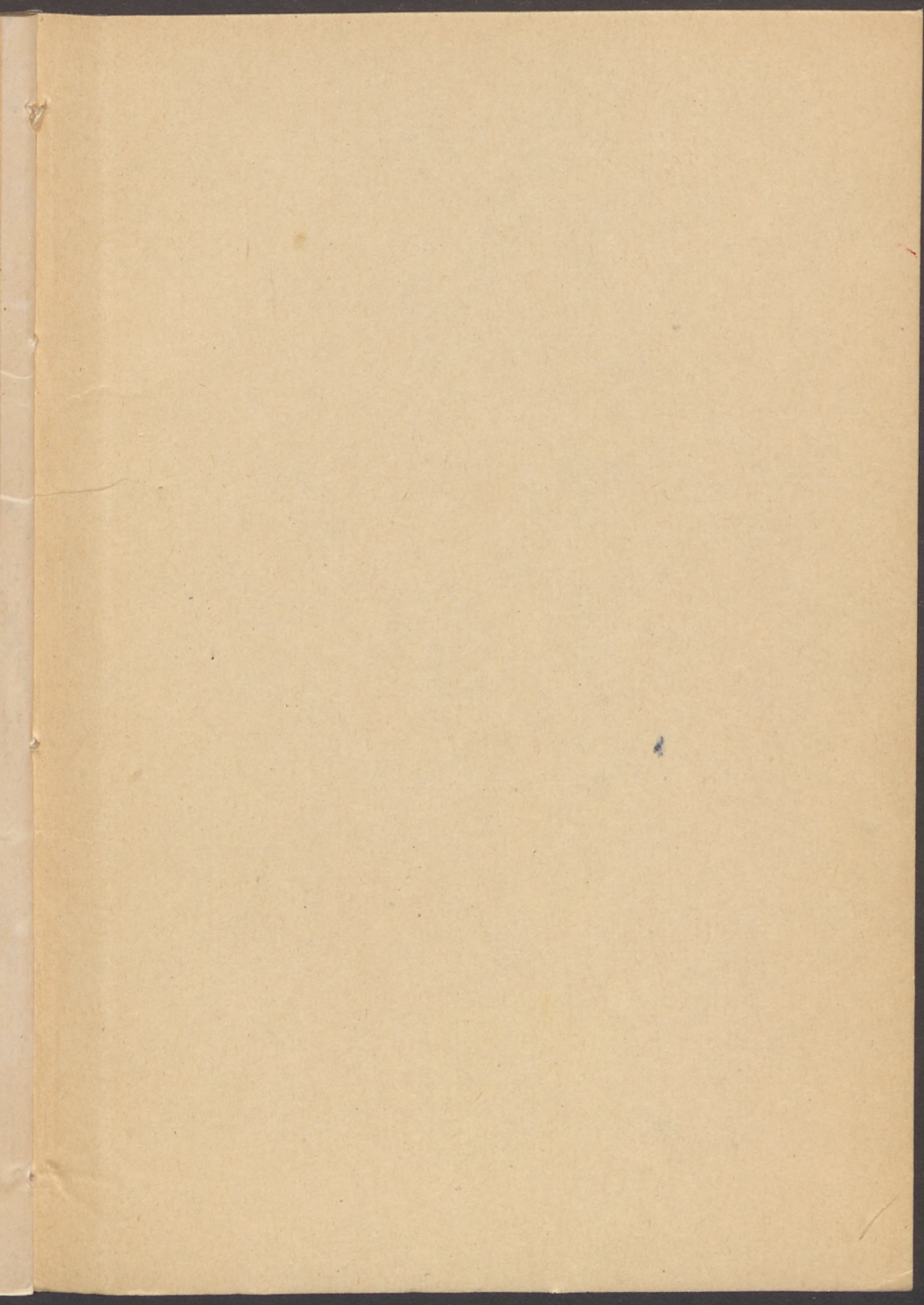
żonę... to jest... właściwie je-
steś... teściem, zięcia zięciem...
teścia...

■ *Trebuchard*. Przestań kochany
ojcze. (po cichu do niego). Bo
widzisz sprawa jest bardzo za-
wikłana. I jeżeli Bóg obdzieli

nas rodziną, w takim razie mój
syn będzie szwagrem mojego
dziadka, którego zięć jego oj-
cem będzie, a babunia będzie
córką... ale co tam wiele mó-
wić... (gl.) o Klaro, jakżem szczę-
śliwy! (~~ścisła~~ Klare).

(Zasłona spada). 4

HALBOM KSAWERY
malarz dekoracyjny



Biblioteka Główna UMK



300050100092